

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKĄ MYŚLIWSKIE?..

Organ Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI, LEOPOLD PAC-POMARNACKI

List otwarty do Pana Walentego Garczyńskiego Redaktora „Łowca Polskiego“

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Wybaczy mi Pan nieco staromodną formę „listu otwartego“, którą biorę dla dania odpowiedzi na Pański przypisek do mego artykułu w „Łowcu Polskim“ z dn. 1 kwietnia r. b. p. t. „Język czy gwara“. Do obrania formy listu otwartego skłonił mnie szereg powodów. Przypisek Swój zaczął Pan od zdania: „zamykając niniejszym artykułem polemikę na temat: język, czy gwara myśliwska...“, czyli — innymi słowy — zamknął Pan szpalty „Łowca Polskiego“ dla swobodnego wypowiedzenia się Myśliwych w tej wielce poważnej, wielce ciekawej, wielce aktualnej i — co najważniejsze — wcale, ale to wcale niewyczerpanej sprawie. Już to jedno jest dostatecznym powodem dla poświęcenia wstępnego artykułu naszym skromnym „Trąbką“ wileńskich kwestii słownictwa myśliwskiego. Da Bóg, że głos mój nanowem pobudzi pisarzy łowieckich do zabrania głosu w sprawie zbyt poważnej, by ją można było załatwić trawestacją lapidarnego przysłowa: „Redaktor locutus — causa finita...“ Da Bóg, że na temat gwary myśliwskiej odezwie się najstarsze w Polsce czasopismo łowieckie — „Łowiec“ lwowski, dzierżący rękę na tętnicy życia myśliwskiego regionu, posiadającego bodaj najbogatsze i najbardziej, że tak powiem, ustabilizowane słownictwo myśliwskie... Da Bóg, że za przykładem „Merkuryusza“, inne organa prasy powszechnej też coś niecoś od siebie dorzucą do dysputy publicznej na temat, będący własnością nie samych tylko myśliwych...

Nie ten jeden wzgląd tylko stał się impulsem do powstania niniejszego listu otwartego. Cenne uwagi, zawarte w Pańskim przypisku, mają, niestety, pewną nutę — nutę dość wyraźną, nutę nieraz spotykaną u pp. pisarzy z Centrum i Zachodu Polski, gdy tylko rozmowa zejdzie na biedne „kresy“. Jest to mentorska nuta wyższości i pobłażliwości, nuta w stosunkach ludzkich wogóle niemiła, a już wręcz nieprzyjemna, jeżeli oparta jest na błędzie...

W artykule, który zechciał Pan, Panie Redaktorze, zaopatrzyć w Swój cenny przypisek, wspominałem, między innymi, że odpowiednikiem gwarowego wyrażenia o zającu na Zachodzie „kicanie“, jest również gwarowe wyrażenie kresowe „kulanie się“. Zamiast przyznać temu biednemu słówku prawo obywatelstwa w wszechpolskiej skarbnicy gwarowej, twierdzi Pan, Panie Redaktorze, że: 1) „kulanie się“ jest tłumaczeniem żywcem rosyjskiego „katit“ („pokatił zając“), zamiast prawidłowego (?) „pomykać“; 2) „kulanie się“ nie jest regionalizmem, lecz „tak pospolitym na Wileńszczyźnie rusycyzmem“.

Zacznę od końca. Primo: rusycyzmy bynajmniej nie są na Wileńszczyźnie tak pospolite,

jak to się, niestety, większości pp. pisarzy z Zachodu wydaje. Nieporozumienie tkwi w oczywistym dla mnie fakcie, że większość tych pp. pisarzy nie tylko nie wie, lub nie chce wiedzieć, że istnieją pewne subtelności gwarowe wileńskie, nowogrodzkie, poleskie i t. p., lecz nawet nie umie, lub nie chce widzieć różnicy pomiędzy językiem rosyjskim a gwarą białoruską. Na temat ten pisał przed kilku laty w „Trąbkach“ p. Jan Borowski, ubolewając, że na łamy „Łowca Polskiego“ wyjechał kiedyś jakiś wolapük tambowski, mający imitować białoruszczyznę... Na temat subtelności gwarowo-ludowych na kresach istnieją poważne rozprawy lingwistów — profesorów uniwersytetu wileńskiego, wykazujące, że nieraz wyraz uważany przez ignorantów za rusycyzm jest rdzennie regionalnym tworem mowy ludowej, niemający z Rosją nic wspólnego. A więc — primo: ostrożnie z zarzutem rusycyzmów!

Secundo: „kulanie się“, „kulać się“ — nie jest żadnym tłumaczeniem wyrazu rosyjskiego, lecz pochodnym gwarowym od wyrazu „kuleć“, t. j. utykać, chromać, chodzić o kuli...

Charakterystyczne powolne podskoki zająca, zwane na Zachodzie „kicaniem“, robią istotnie wrażenie pewnego utykania, jak gdyby zając kiwał się na jakiejś niewidzialnej osi, położonej na jakichś niewidzialnych szczytach, czy kulach, o których chodzą kalecy. Stąd też

na kresach nieraz słyszy się o zającu: „kula-wy“. A więc „kulanie się“ nie jest żadnym rusycyzmem, lecz odwrotnie — jest tak obrazowym oddaniem w mowie ruchów dzikiego zwierzęcia, że wyraz ten należy jaknajrychlej zarejestrować jako pełnowartościowy twór regionalnej gwary myśliwskiej.

Tertio... Polskim tłumaczeniem rosyjskiego „katit“ będzie wyraz „toczyć“. Jak kresy długie i szerokie nikt nigdy o toczącej się „kuli“ nie powie, że się — „kula...“ Zwiodło Pana zapewne, Panie Redaktorze, brzmienie źródłowe „kula“ i zapomniał Pan, że kula oznacza nie tylko kulę fizyczną (t. j. przedmiot mający kształt kulisty), lecz i podporę używaną przez osoby kalekie przy chodzeniu. Słowem — wyszło qui pro quo, czy — jak kto woli — kalambur. Kalambur taki nieraz może się zdarzyć, jeżeli kwestje lingwistyczne będziemy rozstrzygać wyłącznie przy biurku, a nie u źródła, t. j. tam, gdzie się tworzy gwara łowiecka — w przestrzeni lasów, pól i wód, gdzie bystre oko myśliwca pochwyty jakąś osobliwość dzikiej przyrody, osobliwość tę utrwalą w lapidarnym obrazie słownym, a potomność myśliwska obraz ten z pokolenia w pokolenie przechowuje.

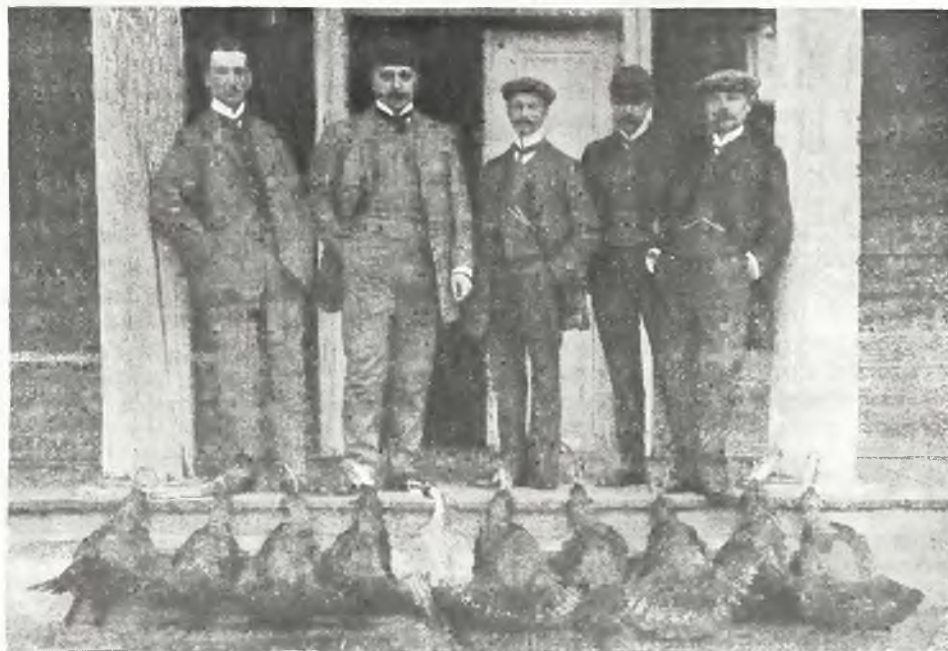
A teraz — parę słów na temat ogólniejszy. Użył Pan, Panie Redaktorze, w odniesieniu do

wyrazu gwarowego przymiotnika „prawidłowy“. Jestem zdania, że zachodzi tu zjawisko nazwane w podręcznikach logiki — „contradictio in adjecto“. Jak może być mowa o prawidłowości lub nieprawidłowości wyrażenia gwarowego, skoro gwara, jako taka, jest z punktu widzenia puryzmu literacko-językowego jedną wielką, choć bardzo barwną i bardzo sympatyczną „nieprawidłowością?!...“ I skoro myślistwo stworzyło szereg definicji gwarowych dla określenia rzeczy **podobnych** (boć najczęściej nie identycznych), to gdzie kryterium, którego mocą jeden wyraz uznamy za prawidłowy, a drugi — za nieprawidłowy?...

Wyrażenia gwarowe mają tę właśnie osobliwość, że nie tworzą synonimów, lecz że nawet przy określaniu rzeczy pozornie identycznych nadają tym rzeczom subtelna różnicę. Tak np. twierdzi Pan, że wyrażenia „na deptaka“ i „na szukanego“ są „nieprawidłowe“, a wyraz „na pomyka“ — „prawidłowy“. Nie zgadzam się z tem nigdy i ze swej strony wszystkim tym trzem wyrażeniom nadam równą prawda obywatelstwa, gdyż dostrzegam między nimi subtelne, lecz dość wyraźne różnice. A więc — „na pomyka“ może parę razy w sezonie zapoławać na zające najbardziej etyczny myśliwy, by ubić parę zający dla użytku domowego — nie robiąc z tego rodzaju polowania reguły. „Na deptaka“ natomiast poluje kłusownik lub kryptokłusownik, który w miłą pogodę jesienną potrafi wydeptać każdą podorywkę, każde błotko polne, każde ściernisko, by polując od świtu do zmierzchu, wybić do nogi wszystkie zające danego rewiru (znam takie wypadki!). Polowanie „na szukanego“ daje nam jeszcze inny obraz. Gdy na deptaka i na pomyka polujemy tylko pieszo na szaraki, to na szukanego możemy zapoławać i na bielaki — późną, beśnięcą jesienią oraz zimą na szaraki z sanek. Będą to łowy pokrewne łowom rosyjskim „w uziarku“, jak również (ale to już dalekie pokrewieństwo!) — staropolskim łowom „na upatrzonego“. Słowem — **każdy wyraz gwarowy jest prawidłowy w tym sensie, że odpowiada pewnemu obrazowi**, że zbędny, a jak się wyraził Z. Nowakowski, nawet kabotyński z punktu widzenia laika, będzie dla myśliwca zawsze zrozumiały, cenny i potrzebny.

Na zakończenie racz Pan przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy głębokiego poważania i szczerego podziwu, które żywiłem i żywię dla Jego długoletniej, pięknej i owocnej pracy publicystycznej i ideowo-łowieckiej. Wyrażam przekonanie, że oceni Pan intencje niniejszego listu otwartego, napisanego nie dla wywołania dysonansu, lecz wyłącznie — pro publico bono.

Michał K. Pawlikowski.



Z LAT DAWNYCH

Po tokach w Deniskowiczach (stoją p.p. J. Borowski, Janiszewski, L. Borowski, B. Hłasko, O. Świda).

Piórka z kaczego ogona

W „Łowcu Polskim“ z dn. 10 kwietnia r. b. umieszczono fotografię firmy Photo - Plat z podpisem „Po podśluchach“. Zdjęcie wyobraża pięciu kmiotków białoruskich, czy też polskich, odpoczywających przy wygasłym ognisku na tle boru. Małownicza grupa folklorystyczna znajduje się w pełnym słońcu...

Jak wiadomo zapady, czyli podśluchy są tą częścią wstępną wiosennego polowania na głąszce, która się rozpoczyna po zachodzie słońca, a kończy — po całkowitem zapadnięciu mroku. Przeto scena „po podśluchach“ może się odbywać tylko w nocnych ciemnościach, rozjaśnionych blaskiem ogniska, względnie bladą poświatą księżyca. Lecz są widocznie jakieś inne, nieznane myśliwym „podśluchy“, odbywające się rankiem, czy też w biały dzień. Szerokim rzeszom amatorów polowania na tokach głąszcowych winien jest dać objaśnienie autor fotografii, czy też autor podpisu.

Na łamach tegoż „Łowca P.“ toczyła się polemika na temat języka łowieckiego. Większość pisarzy, biorących udział w tej polemice, wypowiedziała się za strzeżeniem czystości tego języka (gwary?), a jeden z autorów zgłosił nawet życzenie, by redakcja czasopism łowieckich poprawiała bez pardonu artykuły, grzeszące nieznajomością arkanów terminologii łowieckiej. Polemika — polemiką, tymczasem bezpośrednio po jej zakończeniu zjawilo się w „Łowcu P.“ (Nr. 11 z r. b.) ogłoszenie takiej treści:

Wyżły w sumienną fachową tresurę na swoich terenach przyjmuje zawodowy myśliwy - treser Marcin Andrzejewski. Pogorzel, poczta Siennica. Również poleca do sprzedaży wyżła niemieckiego w drugim polu z dobrą stójką, powolnym podciąganiem, dobrem aportowaniem z wody, ładu i zarośli. „As“ jest miły towarzyszy, czysty przed drobiem domowym i nie goni za żadną zwierzyną przed strzałem.

Zanim dojrzeje projekt poprawiania artykułów, napisanych przez bądź co bądź, literatów, warto, by redakcja czasopism łowieckich — zaczęły poprawiać teksty ogłoszeń — w obronie czystości już nie języka łowieckiego, lecz po prostu — polskiego. A, wracając do treści przytoczonego ogłoszenia, należy zaznaczyć, że nabywca „Asa“ wolałby zapewne dostać psa czystego we wszelkich okolicznościach psiego żywota, a nie tylko „czystego przed drobiem domowym...“

Nie tak dawno ś. p. Julian Ejsmond rzucił wiekopomne hasło: wyraz „tępić“ powinien zniknąć raz nazawsze z leksykonu łowieckiego.



Po polowaniu na pardwy

fol. M. Borowski

go! W roku bieżącym minie 6 lat od tragicznej śmierci wielkiego pioniera kultury łowieckiej: — stare więc dzieje! Znosi się na to, że piękne hasło Wielkiego Myśliwego i Wielkiego Artysty pójdzie w zapomnienie. Bo oto coraz częściej obserwujemy nowe (czy aby naprawdę nowe?) prądy, wskrzeszające ów niszczycielski instynkt myśliwego w stosunku do dzikich stworzeń, które stoją na drodze jego zapędów „hodowlanych“. W Nr. 11 „Łowca P.“ p. Jan Manteuffel w polemice z p. Podhorskim, nie tylko wielokrotnie używa wyrazu „tępić“ w stosunku do wilka, nie tylko oburza się na samą myśl dania wilkowi najkrótszego choćby czasu ochronnego, ale nawet aprobeje letnie „polowanie“ na szczeniata wilcze oraz nie wzdraga się przed stosowaniem trutek... Ha, cóż zrobić: de gustibus... Ale my tutaj, reprezentując na łamach „Trąbek“ myślistwo wschodnie, — myśliwego polującego na szczeniata wilcze, lub używającego na wilki lub lisy trucizny, nazwiemy bez ogródek nie myśliwym, lecz rakarzem!

W „Kurjerze Warszawskim“ z dn. 15 marca

r. b. umieszczono feljeton niejakiej p. Wandy Rojcewiczowej pod przyjemnym tytułem „Kochane Wilno“. Jak można się było spodziewać ze względu na pięć autorki, złożyło się na ten feljeton trochę naśladownictwa (nieudolnego) gwary wileńskiej, jak np. tradycyjne już: „bywszy“; trochę łatwej, a odegrzewanej drwiny na temat: „nasze kochane Wilenko śpi“; trochę sentymentalnych dygów pod adresem kościołów wileńskich z Kaplicą Ostrobramską na czele... Słowem — całość feljetonu przypomina dobrą setkę podobnych feljetonów i feljetoników pisanych w różnych czasach przez różnych autorów. Piszemy o „wrażeniach“ p. Rojcewiczowej dlatego, że jest tam ustęp poniekąd łowiecki. Oto autorka miała wyczytać w jadłospisie pewnej restauracji wileńskiej danie: „canard féroce“ (t. j. kaczka drapieżna). Czy aby autorka nie omyliła się? Czy było to w roku 1936-tym, czy, powiedzmy — 1922-im? I czy wiadomo autorce, że „canard féroce“ nie stanowi osobliwości wileńskiej, że w latach 1919 — 1923 danie takie spotykało się w pierwszorzędnym restauracjach warszawskich?...

—:—:—

Z Dziśnieszczyny

Uprzejmie proszę podać do „Trąbek Myśliwskich“ o tem, jak polują myśliwi tutejsi, nie przestrzegając ani prawa łowieckiego, ani etyki myśliwskiej. Nie podaję nazwiska ani zajmowanego stanowiska przez tego pana, ani nie wymieniam miejscowości, gdzie to się działo; tyle tylko, że fakt miał miejsce w sąsiedztwie mojem. Czy jest do pomyślenia, że są jeszcze tacy „myśliwi“, co na tokach głąszców, strzelają nie koguty, lecz kury i jeszcze chlubią się mówiąc: „zabiłem kurę mającą 5 lat“. Panie „Myśliwi“, sądzisz, że zrobiłeś miłośnierny uczynek, zabijając na tokowisku starą, (zapewne bez zębów) kurę?... A co mówi prawo łowieckie i etyka myśliwska? Jak taki myśliwy w gwarze myśliwskiej nazywa się?...

B. Sulima - Samujłło
Delegat P. Z. S. Ł.

Podając powyższą wiadomość zaznaczamy, że, zdaniem naszem, myśliwy, ubijający głąszycę na tokowisku, powinien być poproszony pociągnięty do odpowiedzialności z art. 77 prawa łowieckiego — i to bez względu na zajmowane „stanowisko“... Czem wyższe stanowisko, tem wyższa odpowiedzialność w myśli starej maksymy: „noblesse oblige“... **Rea.**

Zarząd Tow. Łow. Z. Wsch. wzywa wszystkich P. P. Członków zalegających z płaceniem należności do uregulowania składek na r. 1936 i składek za lata ubiegłe. Składki (10 zł. rocznie) należy wnosić na konto w PKO. Nr. 81.352.



Wynik jednego miotu w sznurach (pow. Wołożyn 1935 r.)

fol. W. Żebrowski

GŁUSZCE BEZMIAŃSKIE

Panu W. D. poświęcam.

W sercu t. zw. kresów wschodnich istnieje tokowisko głąszcowe, które ochrzciłem fikcyjną nazwą „Bezmiany“. Tokowisko to istnieje w rzeczywistości i jest pod wieloma względami tak ciekawe, że warto mu poświęcić osobny feljeton myśliwski. Prawdziwej nazwy tokowiska nie podaję z powodów, które wytłuszczę w końcu niniejszego feljetonu.

Do tokowiska bezmianiańskiego dojeżdża się z leśniczówki wózką po uciążliwej, ciągnącej się prawie 5 km. grobli. Grobla kończy się pasiastą barjerą, zwaną szlabanem. Obok barjery widnieją na słupach tablice ostrzegawcze, zawierające szereg groźnych zakazów dotyczących włóczenia się po lesie, zbierania jagód, grzybów orzechów etc. Od barjery do miejsca właściwego tokowiska idzie się pieszo. Ścieżka biegnie początkowo suchym borem, potem przechodzi w dość długi bród, któ-

ry trzeba albo wyminąć skacząc z kępy na kępę, albo przebrnąć idąc po kolana i wyżej przez wodę. Bród kończy się wreszcie i myśliwy staje na dość wyniosłej suchej „grzędzie“, zarosłej starymi świerkami. Mniej więcej pośrodku grzędy leży powalony świerk. Jest to miejsce, skąd słucha się wieczornych zapadów i skąd o pierwszych brzaskach świtu nasłuchuje się pierwszych tonów pieśni głąszcowej.

Po lewej stronie grzędy rozpościera się podmokły, ale dość wygodny mszar po którym stąpa się cicho i lekko. Niestety — głąszce na mszarze tym nie śpiewają. Wprawdzie wśród gajowych przechowuje się legenda, że podobno ongiś głąszce i na ten mszar zapadały. Teraz jednak zapadają wyłącznie na prawą stronę grzędy.

A ta prawa strona jest wręcz okropna. Jest to partja mieszanego lasu liściastego — przeważnie osiny, z tkwiącymi gdzieś niedaleko świerkami i — rzadziej — sos-

nam. Głąszce siadają przeważnie na świeżym. Las jest mocno podszyty istnym kłębowiskiem łoży i zwałami zmurszałej leżaniny. A na spodzie leży śnieg, który w tym gąszczu potrafi w zimniejsze wiosny przeleżeć spokojnie do połowy maja t. j. do końca toków głąszcowych. Już z tego opisu łatwo zrozumieć, jak trudne ma za danie myśliwy pragnący podejść głąszca na takim terenie. Bo, przypuśćmy, że udało się uporać z trzeszczącym śniegiem i lodem i z istnemi zasiekami łoży. Głąszce usadowił się na gęstym świerku, myśliwy stoi, jak głupi, pod drzewem i wytrzeszcza oczy, a choć szlifowanie aż szumi w uszach — głąszca nie widać. Drogie mi nuty upływają, robi się dzień, głąszce śpiewa coraz rzadziej, aż wreszcie, posłyszawszy namiętne kwokanie głąszcy, z łopotem zrywa się i odlatuje.

Nie na tym jednak tylko polega trudność zdobycia głąszca bezmianiańskiego. Głąszce bezmianiańskie mają jakiś osobliwy sposób śpiewania. Jak wiadomo — do nośności pieśni głąszcowej zależy od wielu warunków: inaczej brzmi pieśń słucha-

na z wysokiej grzędy, gdy głąszce śpiewa na bagnie, a inaczej, gdy się weszło z grzędy i wstąpiło na teren bagnisty; stopień wilgoci powietrza też ma wielki wpływ na słyszalność pieśni; wreszcie gdy głąszce siedzi tyłem do myśliwego, lub śpiewa na ziemi — tony pieśni jego są niewyraźne i trudno uchwytne. Osobliwością jednak śpiewu głąszcowego bezmianiańskich jest fakt, pochodzący zapewne z pewnego stałego stanu wilgotności powietrza, że szlifowanie, czyli t. zw. pieśń głucha jest dalej słyszalne, niż kłapanie i trełowanie.

Wyobraź sobie, czytelniku, taką sytuację. Siedzisz sobie wygodnie na powalonym świerku i gapisz się na złotą tarczę ubywającego księżyca. Na wschodniej części nieba zaczyna ledwo, ledwo rozjaśniać się zorza. Nagle... Co to? Złudzenie? Patrzysz w zdumieniu na gajowego i nic nie rozumiesz... Wyraźnie głąszce szlifuje! Szlifowanie raz po razie aż wibruje w uszach, a ani kłapania, ani trełowania nie słychać. Wstajesz z wolna i wpijasz się ręką w ramię gajowego: — śpiewa? Śpie-

SAŁATKA MYŚLIWSKA

Czytelnik nasz p. M. P. donosi, że w dniu 12 marca r. b. około godz. 15-ej widział przelatującego nad Wilnem (okolice Zwierzyńca) pojedynczego żórawia. Ptak leciał ze wschodu na zachód, wydając od czasu do czasu krzyk charakterystyczny.

MYŚLIWY „DZIKI“ T. J. NIENALEŻĄCY DO IDEOWEJ ORGANIZACJI ŁOWIECKIEJ SAM SOBIE WYSTAWIA ŚWIADECTWO UBÓSTWA... ETYKI MYŚLIWSKIEJ

Nadesłane wydawnictwa

Mieczysław Mniszek - Tchorznicki. Próba uporządkowania bibliografii łowieckiej w odródzonej Polsce. Warszawa 1936. Nakładem autora. Str. 37.

Od czasów pierwszej powojennej bibliografii łowieckiej kpt. Kobylańskiego (r. 1929) jest to pierwsza próba uporządkowania tej bibliografii w Polsce Odródzonej. Należy życzyć, by jak najrychlej ukazało się wydanie drugiej tej potrzebnej książki — z uzupełnieniem istniejących w pierwszym wydaniu braków. Zaznacza się, że pewna ilość egzemplarzy tej książki w cenie po zł. 2 gr. 50 za egzemplarz (z kosztami przesyłki) jest do nabycia w Tow. Łow. Ziem. Wschodnich (Konto w P. K. O. Nr. 81.352). Cały dochód ze sprzedaży tych egzemplarzy Szan. Autor ofiarował łaskawie na cele ideowe Tow. Łow. Z. W., za co w tem miejscu serdecznie Mu dziękujemy.

Tegoż Autora. W niewoli. Warszawa 1935. Odbitka z „Łowca Polskiego“. Str. 7.

Tegoż Autora. Przyroda wsi polskiej. Odczyt radiowy. Odbitka z „Życia Podlasia“. — Str. 6.

Tegoż Autora. Wycieczki do rezerwatów polskich. Odbitka j. w. Str. 7.

Tegoż Autora. Poeta — Pisarz — Myśliwy. Odbitka j. w. Str. 8.

Witold Ziembicki. Leśniczy w Kozienickiej Puszczy — opera Kurpińskiego. Lwów 1936. Odbitka z „Łowca“. Str. 8.

Leopold Pac - Pomarnacki. Historia Ogrodu Zoologicznego w Wilnie. Wilno 1936 r. — Nakładem Tow. Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie. Cena zł. 1.20 wraz z kuponem premjowym. Str. 16.

(Czysty dochód przeznaczony na kosztą przeniesienia i urządzenia Ogrodu Zoologicznego na Antokolu).

Jak donosi p. delegat W. Strzeński z Wilejki powiatowej, na granicy powiatów wilejskiego i mołodeczańskiego około wsi Cna — Łozowiec zjawiała się od jesieni ub. r. para łosi. Oby łosi tych nie spotkał smutny los łosi hołubickich!

Dzięki niezmordowanej energii p. dyrektora A. Dmochowskiego jesteśmy świadkami prowadzenia ożywionych robót ziemnych na malowniczym terenie nowego ogrodu zoologicznego przy ul. Połowej na Antokolu. Jeżeli nie zawiedzie pomoc ze strony Funduszu Pracy, Zarządu m. Wilna i innych czynników „miarodajnych“, doczekamy się prawdziwego, godnego 200-tysięcznego uniwersyteckiego miasta — zoologu! Jeżeli całe społeczeństwo wileńskie poprze inicjatywę Tow. Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego doczekamy się nowego „Zoo“ już jesienią r. b.

Panowie Szczurski i Łodziński * upadają z sił: — jak Wilno Wilnem nie było jeszcze tyle głuszców, co w tym roku, oddanych do wypchania na różne sposoby — w całości, w medalionie, w wachlarzu... Głuszcę stanowczo stał się ptakiem modnym. Jedno tylko zastanawia... Oto jeden z pp. preparatorów skarżył się nam, że wprost nie wie co ma robić z nadmiarem mięsa głuszcowego, gdyż większość myśliwych — klientów traktuje głuszcę wyłącznie jako trofeum, nie troszcząc się o mięso. Jest to lekkomyślność. Mięso głuszcę jest twarde i tykowane tylko wtedy, gdy jest źle przyrządzone. Głuszcę dobrze zamarynowany i umiejętnie podany jest najwykwintniejszym przysmakiem! Traktowanie głuszcę tylko jako trofeum, skazane prędzej czy później na zjedzenie przez mole, odbiera połowę wartości tej pięknej zwierzynie!...



ci pogmatwany krzak łoży. Co robić? O przedarciu się przez krzak mowy niema... Tracisz dwie pieśni na bezradne rozglądanie się, trzy następne na obejście zdradzieckiego krzaka. Otucha wstępuje ci w serce — w polu widzenia teren jakgdyby lżejszy, mniej podszyty. Skacziesz — do głuszcza pozostało ci jeszcze 70 — 80 kroków... Nie śpieszysz się jak — opanowałeś nerwy i robisz po dwa kroki w pieśń... jeszcze dwa kroki: stanąłeś mocno na nogach i słuchasz dźwięcznego kłapania teke, te-ke, te-ke... I oto pod nieruchomą stopą rozlega się trzask. Głuszcę przestał kłapać. Minuta ciszy, a potem — łoskot skrzydeł odlatującego ptaka. Polowanie skończone....

Oto, jak „wyglądają“ wspaniałe głuszce bezmianiskie! Dużo ranków trzeba stracić, dużo nerwów i krwi sobie napsuć, by wreszcie zdobyć wachlarz głuszcę bezmianiskiego. A legenda lokalna opowiada cuda o wadze tych głuszców. Podobno najmniejszy waży 13 funtów, a są egzemplarze dochodzące do wagi 16 funtów.

Z księgi pamiątkowej „Myślistwo Wschodnie“



fot. W. Korsak



fot. W. Korsak

Skrzynka pocztowa

Panu St. W. w Warszawie. Artykułu p. t. „Prosty i skuteczny sposób tępienia wilków“ — nie zamieścimy. Przedewszystkiem z tej racji, że jesteśmy czasopismem myśliwskim i możemy omawiać tylko myśliwskie sposoby polowania na wilki. Po drugie dlatego, że na Ziemiach Wschodnich wilki nie są już dzisiaj tak wielką „plagą“, by trzeba było uciekać się do ich „tępienia“ przy pomocy niemyśliwskich sposobów. Jedynym myśliwskim narzędziem przetrzebienia wilków jest i będzie strzelba. — Wszelkie pułapki, zapadnie, żelaza, trutki i t. p. „skuteczne sposoby“ z prawdziwym myślistwem mało mają wspólnego. **M. P.**

Każdy myśliwy polski

Każdy miłośnik przyrody

Każdy miłośnik pięknej książki

Każdy kulturalny dom polski

winien posiadać księgę pamiątkową

łowiectwa wschodniego

p. t.

Myślistwo Wschodnie

wydawnictwo albumowe, bogato ilustrowane, 53 str. formatu in 4-° na papierze półkredowym w pięknej okładce artystycznej.

Artykuły polskich mistrzów literatury łowieckiej. Ilustracje mistrzów fotografii myśliwskiej. —::— Cena zł. 5. —::—

Do nabycia

w Wilnie

w Administracji „Słowa“, Zamkowa 2,

w Księgarni Józefa Zawadzkiego, Zamkowa 22,

w Księgarni Gebethnera i Wolffa, Mickiewicza 7,

w Księgarni Św. Wojciecha, Dominikańska 4,

w Warszawskiej Spółce Myśliwskiej, Wileńska 10,

w sklepie broni F. Zienkiewicza, Św. Jańska 9,

w Warszawie:

w Administracji „Łowca Polskiego“, N. Świat. 35.

we Lwowie:

w Małopolskim Tow. Łowieckim, Ossolińskich 11.

w oddziale „Orbis-u“ Plac Marjacki.

Skład główny w Towarzystwie Łowieckim Ziemi Wschodn. w Wilnie P. K. O. Nr. 81.352. (PP. Kiljenci zamiejscowi wpłacający zgóry na konto P. K. O. Nr. 81.352 należność 5 zł. za 1 egzemplarz, nie ponoszą kosztów przesyłki).

wa!... Trzeba podchodzić, ale jak podchodzić, gdy niewiadomo, kiedy rozpoczyna się głucha pieśń?...

Stary praktyk, przeczytawszy te słowa, uśmiechnie się z politowaniem i powie: jest prosty sposób; trzeba pocichutku zbliżyć się do tokowiska „bez pieśni“ i rozpocząć właściwy podchód dopiero wtedy, gdy się wyraźnie postyszy całą pieśń. Rada mądra, ale — niewykonalna. Bo gdy zrobisz dziesięć kroków po suchej grzędzie i wstąpisz na bagno — pod stopami twymi rozpoczyna się isticie piekielna muzyka. Śnieg, lód i zamrażałe kępy trzeczczą — trzeszczą nietylko w chwili postawienia kroku, lecz jeszcze przez jakiś czas, gdy, zdawałoby się, stoisz już twardo na nogach i zamieniasz się cały w słuch... A, jak wiadomo, głuszcę bardzo nie lubi wszelkich podejrzanych trzasków...

Lecz, przypuśćmy, że udało ci się wreszcie postyszyć upragnione dźwięki kłapania i trzelania. Uf, na koniec!...

Wprawnie i szybko robisz trzy kroki i oto nagle przed samym nosem wyrasta

Protokół zwyczajnego walnego zebrania Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich z dnia 29 marca 1936 roku

Zebranie rozpoczęło w lokalu Klubu Myśliwskiego o godz. 19 i, jako drugie w tym dniu, uznano za prawomocne bez względu na ilość obecnych członków. Obecni na zebraniu — w kolejności podpisanej listy obecności — członkowie: pp. M. Pawlikowski, J. Laskowicz, A. Danecki, K. Erdman, A. Gąs, A. Sołtan, Ratyński, W. Sussulicz, B. Świętorzecki, W. Dankiewicz, W. Korsak, M. Łukaszewicz, W. Gorski, L. Pac - Pomarnacki, W. Mohl, M. Ronczewski, T. Kiersnowski, M. Borowski, J. Pawłowski, W. Niedźwiecki, W. Łuczyński, A. Sielicki, B. Gołyński, M. Goryniewski, Oświecimski, Radwan - Okuszek, pułk. Oleszkiewicz, W. Strzemiński, Z. Świętorzecki, S. Truchanowicz, A. Węclawowicz, Z. Umiastowski, L. Chomiński i S. Burhardt oraz, jako gość p. red. Wł. Zabiello.

Zebranie zagaił p. prezes B. Świętorzecki proponując na przewodniczącego p. Starostę W. Niedźwieckiego. Propozycję tę przyjęto przez aklamację. Na sekretarza wyznaczono p. M. Pawlikowskiego. Następnie przewodniczący odczytał porządek dzienny, który został przyjęty.

Sprawozdanie z działalności zarządu (sekretarjatu) złożył p. Pawlikowski, informując na wstępie o stanie sprawy nowelizacji prawa łowieckiego oraz sprawy zmiany statutu P. Z. S. Ł. — Uchwały poprzedniego Walnego Zebrania dotyczące: a) wzmocnienia akcji wydawniczej; b) utworzenia sekcji ochrony pardwy — wykonano przez wydanie nakładem T-wa księgi pamiątkowej p. n. „Myślistwo Wschodnie” oraz przez utworzenie wspomnianej sekcji, która jednak dotychczasową działalność swą ograniczyła do gromadzenia materiałów statystycznych. Odbyło 7 posiedzeń zarządu. Członków T-wo liczy 149; w okresie sprawozdawczym przybyło 15 nowych członków. Nagród za walkę z kłusownictwem wypłacono tylko zł. 95, gdyż nie było więcej wniosków na nagrody. Na pomnik Marszałka Piłsudskiego w Wilnie ofiarowano 100 zł. Dodatków łowieckich do gazety „Słowo” wydano w roku kalendarzowym 1935 — 7. Księga pamiątkowa „Myślistwo Wschodnie” miała powodzenie i przyniosła T-wu czystego zysku przeszło 500 zł. Następnie wysłuchano sprawozdania Skarbnika p. inż. Grodzkiego, z którego wynikało, że saldo za rok 1935/36 wyraża się cyfrą 1991,99 złotych.

Następnie wysłuchano i przyjęto wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie Zarządowi absolutorjum.

Po dłuższej dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu, sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Przystępując do wyboru Komisji Rewizyjnej na rok 1936/37 przyjęto do wiadomości oświadczenie p. F. Zawadzkiego zawierające prośbę o niestawianie jego kandydatury na członka Komisji Rewizyjnej, poczem Komisję Rewizyjną wybrano w składzie pp. R. Rucińskiego, M. Borowskiego i Józefa Pawłowskiego.

W dalszym ciągu porządku dziennego ustalono następujący budżet na okres 1936/37 r.

I. Pozycje przychodowe:

- | | |
|---------------------------|-------------|
| 1. Pozostałość z roku ub. | zł. 1991,99 |
| 2. Wpływy ze składek | zł. 800,00 |

R a z e m zł. 2791,99

II. Pozycje rozchodowe:

- | | |
|-----------------------------------|------------|
| 1. Wydawnictwa | zł. 300,00 |
| 2. Nagrody | zł. 400,00 |
| 3. 10% na rzecz PZSL (ze składek) | zł. 80,00 |
| 4. Pomoc rachunkowa | zł. 200,00 |
| 5. Druki, porto, kancelarja | zł. 200,00 |
| 6. Honorarja za jednodniówkę | zł. 800,00 |
| 7. Na „żelazny” fund. wydawniczy | zł. 360,50 |
| 8. Wydatki nieprzewidziane | zł. 200,00 |
| 9. Fundusz Zapasowy | zł. 251,49 |

R a z e m: zł. 2791,99

Następnie p. M. Pawlikowski zreferował sprawę ustanowienia stypendjum dla ucznia lub studenta pragnącego odbyć w czasie wakacji praktykę łowiecką. Referent wyjaśnił genezę tego wniosku, będącego konsekwentnym posunięciem Zarządu udzielającego materialnego i moralnego poparcia rozwijającemu się w Wilnie Akademickiemu Związkowi Łowieckiemu. W wyniku ożywionej dyskusji uchwalono: stypendjum nie ustanawiać, natomiast

upoważnić Zarząd do wypłacenia Akad. Związkowi Łow. jednorazowej subwencji w kwocie zł. 100 dla studenta, pragnącego pracować naukowo na polu łowiectwa.

W wolnych wnioskach uchwalono:

I. Wobec niedokładności podanych terminów ochronnych w kartach łowieckich Walne Zebranie wzywa Zarząd, aby za pośrednictwem P. Z. S. Ł. zwrócono się do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z prośbą uporządkowania i zaktualizowania tej sprawy; o ileby było niemożliwe wydawanie kart łowieckich z prawidlowym nadrukiem czasów ochronnych, to koniecznym jest bezpłatne dodawanie do karty łowieckiej blankietu z tabliczką tych terminów (wniosek delegata p. J. Laskowicza).

II. Walne Zebranie uchwała przełać 20% czystego zysku z jednodniówki łowieckiej na żelazny kapitał wydawniczy (wniosek prezesa p. B. Świętorzeckiego).

III. Walne Zebranie wzywa Zarząd do poczynienia kroków u Władz Szkolnych w kie-

runku uświadamiania młodzieży szkół powszechnych, a przez młodzież — i starszego społeczeństwa wiejskiego o konieczności ochrony zwierząt łownych, niewybiegania jaj etc. drogą pogadanek, plakatów i t. d.

IV. Walne Zebranie wzywa Zarząd o poczynienie kroków u Władz Związkowych, by czas ochronny na cietrzewie nie został rozszerzony i by początkowa data otwarcia polowania na tę zwierzynę (16. VIII.) została nadal zachowana (wniosek delegata p. M. Borowskiego *).

Na tem protokół zamknięto.

Przewodniczący Walnego Zebrania
(W. Niedźwiecki)

Protokulant
(M. Pawlikowski)

Z księgi pamiątkowej „Myślistwo Wschodnie”



fot. W. Korsak

Kronika Myśliwska

W sezonie 1935/36 r. na terenach Siecków — Hrehorowicze p. delegata Mieczysława Goryniewskiego oraz na terenach dodzierżawionych padło ogółem:

ryś (z ogarami)	1
wilk	1

lisów	6
zajęcy - szaraków	103
zajęcy - bielaków	3

Rysia (na drzewie) ubił p. Zygmunt Węclawowicz z Norwidpola.



**Warszawska Spółka
Myśliwska**

Oddział w Wilnie

M. Ronczewski

Wileńska 10, tel. 22 02

POLECAJĄ:

**Broń i amunicję
Motocykle F. N.**

**Preparowanie zwierząt i ptaków, wyprawę skór oraz oprawę rogów.
Warsztaty rusznikarskie.
Hurt i detal, sprzedaż za gotówkę i na raty.**



**smaczny
i treściwy**

KSIEGA PAMIĄTKOWA „MYŚLISTWO WSCHODNIE” JEST NAJPIĘKNIEJSZYM PODARUNKIEM DLA MYŚLIWEGO NA IMIENINY. CENA ZŁ. 5 — P.K.O. Nr. 81.352